

BIBLIOTEKA
P. II. 530

No 6 26 LUTEGO 1927

T R E Ś Ć :

Adam Stebelski: Izba wyższa czy reprezentacja zawodowa? Stefan Litauer: Problem chiński. m. p.: Antagonizmy narodowościowe w Rosji. A. K. Iwanka: Celowość układu odcinkowego. Dr. J. Nowak: Rezultaty gospodarcze wojny celnej. Życie ziem polskich. Ze Związku Naprawy Rzeczypospolitej. Z wydawnictw.

C E N A 30 GROSZY

PRZEM KOM

TYGODNIK · POLITYCZNY · ROK II

Izba wyższa czy reprezentacja zawodowa?

Artykuł poniższy, będący odzwierciedleniem poglądów, jakie zaznaczyły się na Komisji Konstytucyjnej Z. N. R., uważamy za zapoczątkowanie dyskusji ustrojowej, zaznaczamy jednak, iż nie jest on ostatecznym wyrazem poglądów Komisji.

Redakcja

Istnieje, zdaje się, powszechna co do tego zgodność, że naprawa ustroju Rzplitej, jeśli ma mieć cechy jakiejś takiej trwałości i racjonalności, nie może ograniczyć się do ustalenia form współdziałania rządu i parlamentu, lecz musi poddać bardziej szczegółowej rewizji zasady, na których opiera się, wedle konstytucji marcowej, organizacja władz — wykonawczej i ustawodawczej. Zgodność ta jednak ustaje z chwilą, gdy wyłania się kwestja dokładnego sprecyzowania stanowiska w tych sprawach. Występują tu bowiem z całą jaskrawością nie tylko rozbieżności światopoglądów, dążeń i temperamentów, ale także nieprzebrana wielość względów natury ubocznej, politycznej blagi i zastarzałych nawyków, jakie zwykliśmy widzieć przy każdej kwestji większego znaczenia politycznego. Skoro zaś dodamy do tego fakt, iż zagadnienie to stanowi istotną część powszechnie dziś w Europie dyskutowanego zagadnienia ustrojowego, znanego pod nazwą kryzysu parlamentaryzmu — otrzymamy właściwe tło, na którym rozgrywa się ta tak popularna u nas w ostatnich czasach walka ustrojowa.

W jednym punkcie walka ta znalazła dotąd częściowe, choć bynajmniej nie jedyne, ani też najlepsze, rozwiązanie. Ustawa z 2 sierpnia 1926 roku, ograniczając w pewnych wypadkach swobodę i niezależność ciał ustawodawczych, zmusza je do ściślejszej współpracy i współdziałania z rządem pod groźbą odsunięcia ich od wpływu na bieg spraw państwowych. Jest to niewątpliwie bardziej racjonalne pod względem ustrojowym rozwiązanie trudności skoordynowania w pewnych wypadkach woli rządu i reprezentacji narodowej, niż to, jakie znalazł faszyzm, drogą dostosowania ordynacji wyborczej do parlamentu do potrzeb i dążeń rządzącej grupy. A choć ustawa nasza jest wciąż przedmiotem

uszczypliwych uwag i demonstracyjnych wniosków, dotkniętych w swych prawach grup i klubów politycznych, to jednak wszyscy najzupełniej pozytywnie doceniają państwu jej znaczenie i — skuteczność.

Jeśli chodzi o kwestję podniesienia autorytetu władzy wykonawczej, to, mimo daleko nawet sięgających rozbieżności, istnieje naogół zgodność co do tego, iż władzę tę wyposażać należy w równie silny tytuł do sprawowania rządów, z jakiego korzysta władza ustawodawcza. Innymi słowy autorytet prezydenta Rzplitej i jego tytuł do rządów winny być oparte na głosowaniu powszechnem. W tym tylko wypadku władza wykonawcza będzie miała dostatecznie silną podstawę moralną do przeciwstawienia się, gdy zajdzie tego potrzeba, parlamentowi, powstałemu z wyborów i uchodzącemu w oczach powszechności za jego reprezentację. Wszelkie inne uprawnienia prezydenta są tylko dalej lub mniej daleko sięgającymi konsekwencjami tego zasadniczego stanowiska,

Najostrzejsze spory wzbudza sprawa organizacji władzy ustawodawczej, a także zakresu jej kompetencji. Co do tego istnieje najzupełniejsza rozbieżność poglądów, tembardziej trudnych do uzgodnienia, że wpływających ze sprzecznych, nieraz diametralnie przeciwnych, pobudek i zmierzających do różnych celów.

Dwa zagadnienia są jednak centralnym niejako punktem sporu: to sprawa dwuizbowości oraz ewentualnego dopuszczenia do głosu w sprawach ustawodawczych reprezentacji zawodów obok, lub z pominięciem, reprezentacji politycznej.

Sprawa dwuizbowości nie od dziś jest przedmiotem dyskusji; posiada też ona bogatą literaturę. Nie powtarzamy przeto teoretycznych argumentów zwolenników jednej, względnie dwóch izb. Chcemy jedynie rozważyć te przesłanki praktyczne, które mają jakoby przemawiać za istnieniem w Polsce systemu dwuizbowego. Najpoważniejszą z nich i bodaj także najpopularniejszą jest teza o niewątpliwie niskim poziomie naszego życia politycznego wogóle, a sejmowego w szczególności. Czyni to koniecznem

przesianie ustawodawstwa przez mózgi bardziej dojrzałe i o wyższych kwalifikacjach fachowych, niż to się dzieje dzisiaj. Istnieje przytem szereg koncepcyj kompletowania izby wyższej, lecz wszystkie one godzą w zasadę powszechności. W rezultacie więc wszelkie koncepcje prowadzą się do ograniczenia kompletu wyborczego w stosunku do tego kompletu, jaki posiada prawa wyborcze do izby t. zw. niższej. A dzieje się to bez względu na to, czy projektodawcy wysuwają wprost koncepcję wyższej kwalifikacji wyborczej, czy też koncepcję kompletowania izby drugiej na innych zasadach, niż izbę poselską.

Taka korektywa reprezentacji narodowej, sprzeczna niewątpliwie z zasadą demokracji, o tyle tylko może być uzasadniona, o ile dzięki niej zdobylibyśmy widocznie i niewątpliwie korzyści państwowe. Wówczas bowiem poniesiona ofiara znalazłaby może częściową rekompensatę. Korzyści te jednak wydają nam się zupełnie niedostateczne, a nawet problematyczne.

Codienne doświadczenie uczy nas, że niski poziom naszego życia sejmowego wypływa przedewszystkiem z małego wyrobienia politycznego społeczeństwa. Względ bowiem na wyborców jest istotnym motywem sejmowej, a w znacznej części i pozasejmowej działalności stronnictw. Pod tym względem niema różnicy między Strońskim, Głabińskim, Dąbskim czy Prystupą. Każdy z nich mówi to i tak, jak pragnie, by go słyszeli jego wyborcy. Analfabetyzm zaś polityczny u nas jest niemal jednaki u chłopca z Zapadłych Kątów, czy u sąsiada ziemianina z Wielkich Dziedziców, u robotnika od warsztatu, czy u inżyniera z dyrektorskiego gabinetu, u szewca i sklepikarza, czy u t. zw. inteligenta. Najlepszym sprawdzianem tego jest łatwość, z jaką demagogja podbija w Polsce mózgi. Ludzi politycznie świadomych zliczyć da się bez trudu.

Skoro więc senat miałby być kompletowany pod ką-

tem odpowiedniej dojrzałości politycznej, należałoby ograniczyć środowisko wyborców do tej skromnej liczby. Byłoby to niewątpliwie równie konsenkwentne, jak i nieży-ciowe. W każdym razie Platon cieszyłby się z tego realizowania jego pomysłów o rzeczypospolitej.

Kwestja podniesienia poziomu życia politycznego u nas nie leży w płaszczyźnie ograniczenia w tej lub innej formie środowiska wyborców, lecz w stopniowym rozwijaniu świadomości politycznej u ogółu polskiego przez możliwie powszechny jego udział w życiu publicznym.

Co się zaś tyczy politycznych wartości, jakie izba wyższa wnieśćby miała do naszego ustawodawstwa, to w zakresie przygotowania prawniczego ustaw znacznie więcej uczynić może dobrze funkcjonująca opiniodawcza rada czy komisja prawnicza uposażona we właściwe środki i uprawnienia. Jeśli zaś chodzi o polityczną treść ustaw, ta winna być pozostawiona izbie prawodawczej, powstałej z powszechnych wyborów. W przeciwnym wypadku — w stosunku do zasady powszechności — następuje uwsteczniczenie zdobyczy XIX stulecia.

Doświadczenie nauczyło nas również, iż istnienie jednej tylko izby ustawodawczej nie zagraża nam bynajmniej przedsięwzięciem przez nią aktów t. zw. „niebezpiecznej nierozwagi”. Sejm, w którym tak wielkie reformy społeczne jak reforma rolna przechodzą jednym głosem większości, nie ma pazurów lwa.

Co do jednej kwestji mają zwolennicy dwuizbowość najzupełniejszą słuszność. Mianowicie co do tego, że izba polityczna, nawet z powszechnych wyborów powstała, nie odtwarza ściśle układu sił, istniejącego w społeczeństwie, ani też nie reprezentuje dostatecznie jego interesów.

Dzisiejsze życie państwowe doszło do takiego stadium rozwoju i rozrostu, iż nie jest rzeczą możliwą dla przeciętnego obywatela, obarczonego ciężarem trosk codzien-

Stefan Litauer

Problemat chiński

Każda z wymienionych powyżej stref jest reprezentowaną w walkach wewnętrznych przez odpowiedniego generała, który utożsamia program, odpowiadający gospodarczej i społecznej strukturze danej strefy. A więc Czang-Tso-Lin utożsamia wpływy japońskie w Chinach Północnych, Sun-Czuan-Tang utożsamia wpływy angielskie Chin Wybrzeża Pacyfiku, Wu Pej-Fu jest reprezentantem nacjonalistycznych i kapitalistycznych Chin Środkowych, zmarły w marcu 1925 r. Dr. Sun-Jat Sen reprezentował ruch rewolucyjny Chin Południowych, wreszcie Feng-Ju-Sjang jest dzisiaj rzecznikiem wpływów sowieckich w Mongolji.

Z tego chaosu walk wyłoniły się dzisiaj dwie zwarte grupy: z jednej strony Chiny rządu Pekinńskiego, będącego pod przemożnym wpływem Anglii, z drugiej strony Chiny rządu Kantońskiego, Chiny rewolucyjne, pod silnym wpływem Moskwy. Za rządem Pekinśkim stoją wojska Wu-Pej-Fu i Sun-Czuan-Tanga oraz niezupełnie zdecydowane wobec zastrzeżeń Japonji co do walki z Kantonem wojska Czang-Tso-Lina; za rządem Kantońskim, który w międzyczasie przeniósł się do Hankou w sercu Chin Środkowych, nad Jangtsekiangiem, stoją wojska rewolucyjne pod dowództwem generała Czeng-Kaj-Szi oraz następujące z północo-zachodu wojska Feng-Ju-Sjanga. Od szeregu miesięcy wojska rewolucyjne idą naprzód, zdobywając jedną prowincję za drugą. Obecnie podchodzą one aż pod Szanghaj, który jest poważnie zagrożony. W tej sytuacji obja-

2

wia się niepokój mocarstw, zwłaszcza Anglii, która wzdłuż Jangtsekiangu, a przedewszystkiem w Szanghaju i okolicy posiada liczne settlementy i koncesje. Zaś program minimalny rządu rewolucyjnego nie przedstawia pod tym względem żadnych wątpliwości. Program ten żąda zwrotu wszystkich koncesyj, anulowania nierównoprawnych traktatów, zniesienia kontroli cudzoziemskiej nad cłem, kolejami i t. d., słowem, żąda uregulowania całokształtu stosunków z mocarstwami na zasadzie całkowitego równouprawnienia.

Ruch rewolucyjny jest już tak olbrzymi i tak powszechny, że o jego zwycięstwie nikt dzisiaj nie wątpi. To też ze strony mocarstw ujawnia się w ostatnich czasach wyraźny zwrot w kierunku kompromisu z Chinami rewolucyjnymi. Pierwsza weszła na tę drogę Japonja, która, zaraz po wzięciu przez kantonczyków Hankou i po usadowieniu się ich nad Jangtsekiangiem, wysłała do Hankou radcę ambasady w Pekinie, Saburę, dla pertraktacyj z ministrem spraw zagranicznych rządu rewolucyjnego, Eugenjuszem Czenem. Japonja wyraźnie dała do poznania, że nie obawia się zagrożenia jej interesów przez przejście Chin Środkowych pod wpływy rządu rewolucyjnego. Przeciwnie, ten stan rzeczy, który się wytworzył, zdaje się odpowiadać interesom japońskim, które przez ruch rewolucyjny nie są zagrożone tam, gdzie one są najpoważniejsze, t. j. w Mandżurji. Dopóki Mandżurja pozostaje pod rządami Czang-Tso-Lina, a pod wpływem japońskim, ruch rewolucyjny nie jest groźny dla Mandżurji ze względu na jej specyficzne warunki gospodarcze i społeczne. Z tych też względów Japonja powstrzymuje stale Czang-Tso-Lina od pochodu na południe przeciwko wojskom rewolucyjnym. Z drugiej strony odgrywa tu rolę obawa, że Czang-Tso-Lin może być pokonany i wówczas sytuacja Japonji w Man-

nych i zawodowych, orjentować się w niem w dostatecznej mierze. Z konieczności tedy orientacja ta ogranicza się do zagadnień, które są mu znane z tytułu wykonywanego zawodu, przy pozostawieniu reszty swobodnej decyzji stronnictw, kierowanych przez ludzi, dla których polityka i rządzenie są zawodem. Ponieważ zaś dobór grupy politycznej dokonywa się naogół również nie na podstawie przesłanek ogólnych, a przede wszystkim pod kątem interesu lub korzyści zawodowej i osobistej, z tego też względu obserwujemy w życiu politycznym stałe żąglowanie przez wszystkie niemal grupy argumentami natury gospodarczej, poza które ukrywa zawodowy polityk swe istotne zamierzenia polityczne. Tak rodzi się kłamstwo polityczne i polityczna demagogia, tak charakterystyczna dla współczesnego życia parlamentarnego. Trybuna sejmowa nie jest miejscem poważnej dyskusji i ścierania się odmiennych światopoglądów politycznych, a oknem, przez które przemawia się do wyborców, kupując ich aplauz kłamliwym frazesem.

Starano się temu zaradzić w ten sposób, iż rzeczową dyskusję przeniesiono do komisji parlamentarnych, pozostawiając plenum polityczne demonstracje. I tu jednak w krótkim czasie dotarł frazes i dziś niepodzielnie niemal panuje. Mówi się nie słowami, a między słowami, by nie dać możliwości wyborcy uchwycić istotnych zamierzeń politycznych. Dzisiejsza supremacja grup politycznych w życiu państwowym opiera się bowiem nie na swobodnej rywalizacji politycznych światopoglądów, lecz na ukrywaniu istotnych dążeń poza „wyborczą kielbasą” obrony interesów zawodowych i gospodarczych. Powstaje w ten sposób tak znamienna dla dzisiejszych czasów gra polityczna, którą przyrównałby można do ustawiania luster w ten sposób by otrzymać obraz pożądaný, choć nierzeczywisty. Poszanowanie przekonań politycznych poszło w kąt, a wola wyborców łatwo daje się zademonstrować i wyzyskać dla własnych ukrytych zamierzeń.

To powoduje, że grupy polityczne, czerpiące tytuł do rządów z mandatu powszechności, nie reprezentując w rzeczywistości jej woli, wolę tę raczej inscenizują. Zostaje zatem poważnie zachwiana teoretyczna podstawa rządów przedstawicielskich.

Jednak obecna rządów tych organizacja nie jest bynajmniej jedyną możliwą ich formą. Jest to wprawdzie rezultat dotychczasowego długiego rozwoju politycznego, lecz przecie rozwój ten idzie wciąż naprzód, szukając nowych form. Przedwcześnie jest dziś przesądzać, czy formą, która zastąpi dzisiejszą polityczną organizację społeczeństwa, będzie syndykalizm. Już dziś jednak można bez obaw lekkomyślnego nowinkarstwa zainteresować życiem ogólnem państwa organizacje zawodowe i gospodarcze. Będzie to z pożytkiem zarówno dla nich samych, pobudzając ich ambicje w kierunku interesowania się zagadnieniami ogólnymi, jak i dla państwa, które tą drogą wykorzystać może dla swych celów rzeczową ich fachowość.

Fachowość ta pożądana jest zwłaszcza w dziedzinie ustawodawstwa, gdzie wyzyskana być może, bądź przez powierzenie samorządom zawodowym szerszych kompetencji autonomicznych, bądź też przez dopuszczenie organizacji zawodowych do udziału w ustawodawstwie ogólnopństwowem, w specjalnie w tym celu powołanej izbie zawodów. Izba ta jednak nie może mieć znaczenia równorzędnego z izbą polityczną, powstałą z wyborów powszechnych. Znaczenie jej opierać się winno raczej na rzeczowej znajomości zagadnień, będących przedmiotem ustawodawstwa niż na uprawnieniu do stanowienia praw. Skutkiem tego nie cały kompleks ustawodawstwa winien podlegać roztrząsaniu w izbie zawodów, nie we wszystkich bowiem sprawach jej przygotowanie fachowe uzasadniałoby taki udział. W każdym razie przez tę izbę winny przejść wszystkie projekty ustaw o charakterze gospodarczym, wyjąwszy, naturalnie, budżet państwowy.

dżurji byłaby kłopotliwą, a z drugiej strony jeszcze silniejszą jest obawa Japonji, że Czang-Tso-Lin ulegnie wpływom i funtom angielskim i wyemancypuje się z pod opieki japońskiej. Ale jeszcze i inne względy odgrywają rolę. Japonja traktuje Chiny inaczej niż Anglja. Dla Anglika Chiny są wyłącznie terenem maksymalnej eksploatacji gospodarczej: chodzi mu o to, aby jaknajprędzej sprzedać i jaknajtaniej kupić. Do Chińczyka odnosi się z pogardą, widząc w nim istotę niższą. Inaczej Japończyk. Dla niego Chiny są naturalnym najbliższym rynkiem zbytu, i nie tylko tem, ale również terenem pewnej imigracji, terytorjum osiedlania się. Już dzisiaj zamieszkuje w Chinach 200 tysięcy Japończyków, podczas gdy Anglików jest zaledwie 15 tysięcy. Nienawiść tłumowi chińskiego jest dla Japonji znacznie groźniejszą, aniżeli dla Anglii. Wreszcie, pewną rolę odgrywają i tendencje panazjatyckie rządu japońskiego, który pragnie uchodzić za opiekuna interesów azjatyckich na forum międzynarodowem, a w każdym razie musi w tym względzie ubiegać się o palmę pierwszeństwa przed rządem sowieckim, który dzięki umiejętnej propagandzie zdobywa sobie wielką popularność w Azji.

Z tych wszystkich względów rząd japoński jest wobec ruchu rewolucyjnego bardzo kompromisowo nastrojony.

Co się tyczy Stanów Zjednoczonych, to stosują one stale i niezmiennie politykę jaknajwiększej pasywności i nieingerowania w sprawy Chin. Ewentualne ograniczenie angielskiego stanu posiadania w Chinach nie wywołałoby poza to zbyt wielkiego oburzenia w Ameryce, która zazdrośnem okiem patrzy na hegemonję angielską w Chinach i stale głosi hasło otwartych drzwi, t. zn. równej konkurencji wszystkich mocarstw w Chinach. Stany Zjednoczone zajmują wobec tego stanowisko wybitnie wyczekujące, nie

ukrywając, że w razie dalszego powodzenia wojsk rewolucyjnych i opanowania przez nie Szanghaju byłyby gotowe uznać rząd kantoński i zawrzeć z nim kompromis.

Wreszcie Anglja, która do niedawna zajmowała stanowisko wyraźnie wrogie wobec ruchu rewolucyjnego, zesłała dzisiaj również ze swego nieusłownego stanowiska i pertraktuje z rządem rewolucyjnym. Radca ambasady angielskiej w Pekinie, O'Malley, od miesiąca rezyduje w Hankou i rozmawia z Eugenjuszem Czenem. Coprawda z drugiej strony Anglja nieustannie wysyła wojska na wody chińskie, wzmacniając swoje pogotowie bojowe nad Pacyfikiem. Ale te zarządzenia mają raczej charakter nacisku, który ma na celu ułatwienie stronie angielskiej pertraktacji z rządem rewolucyjnym. Pod względem bojowym bowiem oddziały angielskie nie przedstawiają takiej siły, która byłaby w stanie zgnieść ruch rewolucyjny.

Tembardziej, że ruch ten, wobec wyraźnej ustępliwości i kompromisowości mocarstw, wytłomaczon jest w świadomości całego społeczeństwa chińskiego. Wszystko zdaje się wskazywać na to, że walki wewnętrzne idą ku końcowi i że odbywa się proces wytworzenia jednolitego frontu chińskiego wobec mocarstw. Ta chwila będzie momentem zwrotnym w rozwoju Chin, które zespolone narodowo, solidarne w obronie niezawisłości państwa chińskiego, z obiektu eksploatacji międzynarodowej stać się mogą subjektem rozwoju dziejowego.

Spółeczeństwo polskie, które tak doskonale odczuć może psychologję narodu wyzwajającego się, powinno ruchowi wyzwolenia Chin udzielić swojego całkowitego moralnego poparcia.

W ten sposób przy dyskutowaniu tych wszystkich spraw, które dotyczą najbardziej żywotnych interesów ogółu, a które dziś są przedmiotem demagogicznego kłamstwa w parlamencie — zostałyby obnażone interesy poszczególnych grup społecznych, co w znakomity sposób przyczyniłoby się do utrudnienia stronnictwom politycznym prowadzenia fałszywej gry. Nieodzownym warunkiem musiałoby być w tym wypadku, aby dyskusja nad odpowiednimi projektami ustaw odbywała się naprzód w izbie zawodów, a dopiero następnie w izbie politycznej.

Taka rzeczowa dyskusja w środowisku fachowych reprezentantów różnych interesów przyczyniłaby się również do tego, iż sprawy o charakterze gospodarczym, stałyby się przedmiotem kompromisu różnych — sprzecznych nieraz — interesów, a nie, jak dziś się to często dzieje, przedmiotem kompromisu politycznego. Wyszłoby to niewątpliwie na dobre i państwu i życiu gospodarczemu.

W niniejszym artykule nie poddajemy bardziej szcze-

gółowej analizie poruszonych zagadnień. Sądzymy, iż będziemy mieli po temu okazję, gdy wyłoni się na powyższe tematy dyskusja. Dziś jedną tylko pragnęlibyśmy rozwiązać legendę, powtarzaną często przez przeciwników izby zawodów, iż izba ta — w przeciwieństwie do izby politycznej, reprezentującej jakoby interes ogólnopństwowy — jest przedstawicielką egoizmów partykularnych tylko. Legenda ta nie jest na niczem oparta.

Jak bowiem z jednej strony w izbie politycznej partykularyzmy partyjne z wielkim tylko trudem ustępują interesowi ogólnopństwowemu, tak z drugiej strony interes ogólnopństwowy jest interesem wspólnym dla organizacji zawodowych w tym samym stopniu, co i dla stronnictw politycznych. Fikcją jest niewątpliwą teoria o reprezentowaniu przez posłów poszczególnych i ich grupy interesu ogólnonarodowego, jak również fikcją jest przypuszczenie, iż reprezentacja zawodów, to parcelacja i zaprzepaszczenie interesu ogólnego.

Adam Stebelski

Antagonizmy narodowościowe w Rosji Sowieckiej

Na XXIV konferencji wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii Gubernji Leningradzkiej, obradującej w pierwszych dniach lutego, Bucharin znaczną część swego wielkiego programowego referatu o międzynarodowym i wewnętrznym położeniu Rosji Sowieckiej poświęcił zagadnieniu wzrastających antagonizmów narodowych pomiędzy poszczególnymi ludami, zamieszkującymi terytorjum tego państwa. Według mówcy przyczyną tych antagonizmów jest szowinizm, coraz jaskrawiej przejawiający się w masach wielkoruskich, ukraińskich i białoruskich, z czego w rezultacie powstaje wciąż wzrastająca wzajemna wrogość między szczepami słowiańskimi oraz wspólny ich antysemicki front.

Mniej więcej w sensie podobnym, choć bez wątpienia bardziej przejrzystym i szczerym, przemawiał w Mińsku Krynicki, sekretarz C. K. W. Białoruskiej Sowieckiej Republiki Rad na X zjeździe komunistycznej Partii Białorusi. Nie przystając się wcale w tożę zrecznego dyplomaty, wystąpił on otwarcie przeciw coraz silniej utrwalającej się białoruskiej w małej republice sowieckiej oraz przeciw dążeniu ludu białoruskiego do odseparowania się od komunistycznych wpływów Moskwy.

Z obu wyżej cytowanych wystąpień przebija bojaźń czynników rządzących przed budzącymi się aspiracjami narodowymi poszczególnych republik i niezadowolenie ich z dotychczasowych rezultatów polityki narodowościowej rządu związkowego.

Polityka narodowościowa rządu sowieckiego przez pewien czas była jednym z najsilniejszych argumentów agitacyjnych nazewnątr. Już w okresie pertraktacji z Niemcami w Brześciu o pokój delegacja sowiecka, jako jedną z podstaw pokoju, wysunęła zasadę wolnego stanowienia wszystkich narodów o sobie, aż do prawa całkowitego oderwania się od dotychczasowych organizmów państwowych. Zasada ta znalazła następnie swoje potwierdzenie w art. 4-ym konstytucji związkowej.

Hasła narodowościowe partii komunistycznej, jak wiele zresztą i innych haseł, nie są szczerze. Wiadomo bowiem powszechnie, że zasadniczy stosunek partii komunistycznej do zagadnienia narodowościowego jest negatywny. Wychodząc z założenia, że istniejące różnice narodowościowe są nieistotne i sztuczne, pragnie je ona zatrzeć w zwanym i jednolitem społeczeństwie proletarjackim. By stworzyć taką społeczność nie wystarczy sama tylko rewolucja; trzeba ponadto wielkiej propagandy, a tę stokroć łatwiej jest prowadzić przy pomocy haseł popularnych, do których w pierwszym rządzie należy prawo do swobodnego korzystania ze swego języka oraz do rozwijania kultury narodowej.

Rzucono więc w masy włościańskie dwa te hasła, nie dostrzegając, że na obszernych terenach Rosji polityka

narodowościowa znajdzie swe głębsze uzasadnienie etnograficzne i historyczne, i że jej stopniowy rozwój musi przewyższyć pierwotne zamierzenia liderów komunizmu. Wzrost zaś aspiracji narodowościowych nie może sprzyjać wytworzeniu jednolitego i zwartej społeczności, stwarza on bowiem antagonizmy i współzawodnictwo, które rozbi-
ją, zamiast cementować.

Wymownym wyrazem tego stanu rzeczy były charkowskie obrady C. K. Mniejszości Narodowych, zamieszkanych na Ukrainie. W czasie nadzwyczaj burzliwej dyskusji rosjanie uskarżali się na przymusową ukrajinizację i pomijanie przez rząd potrzeb kulturalno-narodowych; ukraińcy krytykowali zbyt mechaniczne i powierzchowne przeprowadzenie ukrajinizacji oraz atakowali rząd centralny za tworzenie kolonii żydowskich na ziemiach etnograficznie ukraińskich, co w rezultacie ma wszystkie cechy forytowania żydów kosztem ukraińców; żydzi wreszcie wskazywali na wzrastający antysemityzm i wzywali rząd do gorącej walki ze wszystkimi jego objawami. Przedstawiciele wszystkich narodowości zgodnym chórem wykazywali na zjeździe pomijanie przez rząd żywotnych i niezbędnych potrzeb kulturalnych.

Omawiany wyżej zjazd wykazał w całej pełni, że kwestje narodowościowe na Ukrainie Sowieckiej stwarzają dla władzy coraz większe trudności. Dla uniknięcia ostrej krytyki na zjeździe następnym, rząd wszedł na drogę zwykłych represyj, dążąc tym sposobem do zduszenia wszelkiej opozycji. Pierwszym krokiem wiodącym do tego celu są przeprowadzone zmiany w statucie C. K. Mniejszości. A mianowicie: dotychczas C. K. był wybierany na dorocznych zjazdach przybyłych delegatów, a z grona swego sam następnie wybierał przewodniczącego. Obecnie skład Centralnego Komitetu oraz jego przewodniczący będzie mianowany przez prezydium Wszechukraińskiego Centralnego Komitetu Wykonawczego.

Nie cofnęły się również władze przed represjami personalnymi. Dotknęły one w pierwszym rządzie znanego i najwybitniejszego działacza ukraińskiego p. Bucenko. Od początku istnienia U. S. R. R. był on najczynniejszym członkiem rządu w Charkowie, pełniąc funkcje sekretarza WUCIK'U i faktycznego zastępcy jego prezesa Piotrowskiego. Bucenko został pozbawiony tych stanowisk i ma być wysłany z Charkowa na podrzędne stanowisko do Odessy.

Niezależnie od tej jawnej krytyki dotychczasowych metod postępowania rządu komunistycznego wobec mniejszości narodowych na Ukrainie, zjawiała się tam również akcja konspiracyjna. Należy podkreślić, iż do dwóch lat, to jest od chwili zlikwidowania tak zwanego „centra diej-

stwij" w Kijowie, na terenie Ukrainy nie było żadnych zorganizowanych wystąpień politycznych przeciwko władzy obecnej. To też tem większe poruszenie wśród sfer rządowych musiała wywołać odezwa „Ukraińskiego Komitetu Narodowego do Wszechukraińskiego Komitetu Wykonawczego”. Mimo, iż odezwa ta, jako nielegalna, było kolportowana poufnie, prezes charkowskiego Sownarkomu Czubar był zmuszony odczytać ją na okręgowej konferencji partyjnej i uznał za właściwe polemizować z jej wywodami.

Kierownicy Narodowego Komitetu Ukraińskiego, mającego swoją siedzibę podobno w Połtawie, skreśliwszy w słowach prostych dzieje Ukrainy od 1775 r., czyli od chwili zniszczenia Siczy, oraz przedstawivsz martyrologję ruchu ukraińskiego za caratu i za rządów obecnych, domagają się między innymi: a) zwolnienia z więzień ukraińskich narodowych działaczy, b) usunięcia z posad 50% ży-

dów i moskali, c) nominacji ukraińców na posady urzędnicze i do władz państwowych d) zaprzestania prześladowania przez G. P. U., i teroru przy wyborach, e) powstrzymanie znechęcania się wojska, f) powstrzymania prześladowania kościoła, g) zaprzestania kolonizacji żydowskiej i nadania ziemi ukraińcom.

Autorzy odezwy zapowiadają powrót do walki czynnej, jeżeli rząd nie zmieni swego postępowania wobec Ukrainy, bowiem jest nie do zniesienia ten stan, gdy „kraj jęczy, obrony niema, u władzy żydzi, moskale i renegaci i ani jednego przedstawiciela ludu ukraińskiego”. Ten głos ludu uciemiężonego jest doskonałym uzupełnieniem jawnej krytyki władzy komunistycznej i rzuca spory snop światła na tak szumnie reklamowaną politykę narodowościową „faraonów z Kremla”.

m. p.

Celowość układu odcinkowego pieniądza polskiego

Pieniądz jest przede wszystkim środkiem wymiany, jego dodatnia rola w wymianie zależy od tego, czy będzie on lepiej, czy gorzej spełniał swe funkcje wymienne. Dlatego też, poza szeregiem innych czynników wpływających na zalety obiegowe danego pieniądza, jest momentem bardzo ważnym i to, w jakiej formie będzie on kursował i w jak wielkich odcinkach. Nieprzystosowanie obiegu do potrzeb wymiennych społeczeństwa może bądź utrudniać wymianę — tak np. brak drobnych, jaki przejawiał się na początku wojny europejskiej, spowodował znaczne utrudnienia w handlu detalicznym — bądź też może powodować pewne zaburzenia monetarne. Za przykład mogą tu posłużyć Stany Zjednoczone A. P. W r. 1879 rząd wybił dużą ilość (36 milionów) srebrnych dolarów i usiłował je wprowadzić do obiegu. Społeczeństwo jednak niechętnie przyjmowało ciężkie monety i przy łada okazji zwracało do kas rządowych. Srebrny dolar, włączany przez rząd do obiegu, stale powracał.

Ekonomista angielski Tooke zauważył, że każdy rodzaj banknotów jest do innych transakcyj używany.

„Banknoty większych odcinków są używane do specjalnych celów: Banku Angielskiego, przede wszystkim przy transakcjach w Clearing house i przy zakupach ziemi i nieruchomości; banknoty banków prowincjonalnych na rynkach zbożowych i bydła”.

Każdy odcinek pieniężny ma niejako swą predyspozycję — odcinki większe służą do zawierania transakcyj hurtowych, odcinki drobne są używane dla transakcyj drobnych i w handlu detalicznym.

Jest rzeczą ciekawą, że w Polsce zasada ta nie znajduje dziś potwierdzenia. My posługujemy się drobnymi notami przy obrotach gotówkowych nawet znacznych.

Przyczyny tego leżą w nieodpowiednim ustosunkowaniu się poszczególnych odcinków co wykazuje poniższa tabela.

w 1000 zł.

Wielkość odcinka	SUMA OBIEGU W DNIU		
	31.XII.1924	31.XII.1925	31.XII.1926
500	39.612	40.825	67.918
100	173.374	152.894	301.063
50	143.623	89.410	101.180
20	93.537	71.882	88.854
10	16.805	25.793	33.640
5	83.923	209.491	243.783
2	35.727	119.411	93.618
1	53.132	42.896	39.130
0,50	17.339	39.888	31.362
0,20	10.354	12.978	9.605
0,10	4.010	5.366	5.351
0,05	1.716	2.195	2.714
0,02	310	905	1.174
0,01	518	422	662
Cały obieg	673.980	818.976	1021.059

Dla wyraźniejszego przedstawienia kwestji ustosunkowania się odcinków podaję układ procentowy, dzieląc cały obieg na 4 grupy: I. odcinki większe po 500, 100 i 50 zł. II. Odcinki średnie po 20 i 10 zł. III. bilety zdawkowe po 5 i 2 zł. (w 1924 r. były i 1 zł.) IV. bilon.

Ustosunkowanie się odcinków w %
ogółu obiegu.

Grupy Odcinki	31.XII.1924	31.XII.1925	31.XII.1926
I 500, 100, 50	53	34	46
II 20, 10	16	12	12
III Bil. zdawk.	18	35	28
IV Bilon	13	19	14

Jak z powyższego widać, w ciągu 3 lat układ obiegu uległ przekształceniu: obieg biletów zdawkowych i bilonu posiadał znaczny udział w całości. Przyczyna jest ogólnie znana — inflacja skarbowa. Poprawa przy końcu 1926 r. spowodowana jest rozszerzeniem emisji przez Bank Polski i stopniowym wycofywaniem pieniędzy skarbowych przez Państwo, co trwa od niedawna. Wysoki % odcinków największych jest wyraźnym dowodem potrzeb obiegowych społeczeństwa: Bank Polski płaci temi odcinkami, jakich sobie klient życzy.

Taka konstrukcja obiegu jest wadliwą nie tylko ze względu na zmniejszenie podstaw emisyjnych, a co zatem idzie i kredytowych Banku Polskiego, ale i ze względu na swój układ odcinkowy. W 1925 r. bilety zdawkowe i bilon stanowiły 54% ogółu obiegu, podczas gdy w Niemczech w tym samym roku bilon wynosił 12% ogółu obiegu.

W takich warunkach musiano posługiwać się drobnymi odcinkami nawet przy dużych transakcjach gotówkowych. Dzięki temu sporo czasu i pracy szło i idzie na marne. Wystarczy zajrzeć do P. K. O. i Banku Polskiego, by przekonać się jak sprawy stoją.

Szereg urzędników zajętych jest nieproduktywną pracą liczenia pieniędzy, a klienci czekają nieraz i po pół godziny, zanim ich wpłata zostanie przeliczona. Co ciekawsze, że transakcje pieniężne u nas wzrosły pod względem sum poszczególnych. Przeciętą wielkość wpłaty, lub wypłaty gotówkowej w obrocie czekowym P. K. O. wynosiła:

w 1924 250 zł.
w 1925 338 zł.

Dla roku 1926 brak jest danych, ale należy wątpić, aby mogło być inaczej. W Polsce musiały wzrosnąć sumy poszczególnych transakcyj, bo wzrósł poziom cen.

Niewygoda przeprowadzania transakcji odcinkami drobnymi dała się we znaki społeczeństwu. Aby złemu zapobiec Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22.X.1926 przewiduje zamianę odcinków 5 i 2 zł. na 25 zł. oraz stopniowe wycofywanie bil. zdawk. i bilonu aż do normy 12 zł. na głowę mieszkańca. Ustawa ta jest ważnym krokiem do uporządkowania stosunków monetarnych polskich. Nie potrzebnie tylko nadano nowym biletom wysokość 25 zł. Przy układzie odcinkowym 1, 2, 5, odcinki po 25 zł. wprowadzają zbędne odchylenie od tego układu i możliwem jest, że odcinki te będą niechętnie przyjmowane przez publiczność przyzwyczajoną do wygodnego układu dotychczasowego.

Rozwiązania kwestji dogodności wymiany pieniężnej nie osiągnie się jedynie w drodze uporządkowania obiegu pieniężnego. Przeważająca opinja żąda odpowiedniego

ustosunkowania biletów Banku Polskiego do bilonu w stosunku mniej więcej 4 i 1. Poważne niedomaganie tkwi u nas w mało rozwiniętym systemie transakcyj bezgotówkowych. Procentowy stosunek obrotu bezgotówkowego do gotówkowego na r-kach czekowych P. K. O. waha się koło 55%. Obrót Izby Rachunkowej Warszawskiej wynosił w 1925 r. 1190 milionów, a w 1926 roku 747 milionów złotych. Są to cyfry ilustrujące niedostateczność rozwoju naszego obrotu bezgotówkowego.

Wymiana pieniężna, choćby przy pomocy papierowych znaków płatniczych, jest niedogodna i jednak kosztowna. Dlatego też winna być prowadzona u nas usilna propaganda na rzecz obrotu bezgotówkowego. W ten sposób zekonomizujemy i usprawnimy system wymiany.

Alexander K. Ivánka.

ZAGADNIENIA AKTUALNE

Skutki gospodarcze wojny celnej z Niemcami

Ostatnie zerwanie rokowań o traktat handlowy z Niemcami, prowadzonych z takim mozołem od przeszło dwu lat, poruszyło opinję publiczną w obu sąsiadujących krajach bardziej niż działo się to w podobnych wypadkach poprzednio.

Nie ulega kwestji, że dziś jeszcze w sprawie zawarcia traktatu przeważają względy polityczne nad gospodarczymi. Również cała technika rokowań i ich zawieszanie odbywa się od dwóch lat pod naciskiem czynnika politycznego, a nie faktycznej niemożności dojścia do porozumienia w sprawach taryfowo-celnych. Bardziej zatem rozsądne byłoby dziś jeszcze traktowanie całego zagadnienia z punktu widzenia politycznego, niż gospodarczego. Sądzić jednak należy, że prędzej czy później interesy gospodarcze przeważą tak tu, jak i w wielu innych sprawach międzynarodowych. I może jest słusznem, że i w tym wypadku strona cierpliwsza i bardziej odporna na wszelkiego rodzaju zdenerwowanie osiągnie przewagę. Trudno bowiem mówić o wygraniu wojny celnej, gdyż zwłaszcza tego rodzaju wojna, pozbawiona przewagi fizycznej, nie daje się wygrać przez jakieś narzucenie warunków politycznych stronie drugiej.

Pomimo charakteru politycznego wojny celnej polsko-niemieckiej, z obu stron granicy śledzi się z uwagą jej skutki gospodarcze.

Zatarg wybuchł w czerwcu 1925 r. Do dnia 10 stycznia 1925 r. Polska korzystała z jednostronnej klauzuli największego uprzywilejowania, którą Niemcom narzucono na lat pięć w artykułach gospodarczych traktatu wersalskiego. Do tego dnia nie mogły zatem formalnie Niemcy traktować towarów polskich gorzej niż towarów jakiegokolwiek innego państwa.

Rokowania o traktat handlowy rozpoczęto już w październiku 1924 r. Osiągnięto jednak tylko prowizorium przedłużające dotychczasowy stan rzeczy do miesiąca kwietnia. Już w marcu rozpoczęto nanowo rokowania, które trwają z ciągłymi przerwami, aż do dziś. Hasłem do wypowiedzenia wojny celnej stało się jednak dopiero wygaśnięcie 14 czerwca 1925 r. 3-letniego terminu, w ciągu

którego z Górnego Śląska w myśl art. 224 Konwencji, Genewskiej mogliśmy wywozić do Niemiec bez cła i ograniczeń około 6 milionów ton węgla rocznie. Z dniem 15 czerwca roku 1925 już żadne zobowiązania prawne, dotyczące stosunków gospodarczych z Niemcami, nie wiązały nas i ten dzień był jednocześnie dniem rozpoczęcia wojny celnej.

Ze skutków gospodarczych wojny nielatwo jest zdać sobie sprawę. Pod tym względem zasługuje na uwagę praca p. B. Rzepeckiego p. t. „Rok wojny celnej z Niemcami” (odbitka z „Przeglądu Gospodarczego” № 3 z dnia 1 lutego 1927 r.), w której autor stara się w sposób możliwie wyczerpujący zanalizować wpływ zatargu celnego na stosunki handlowe polsko-niemieckie.

Wskutek wzajemnych ograniczeń obrotu towarowego w postaci list towarów zakazanych do przywozu udział Niemiec w ogólnym obrocie handlowym Polski znacznie spadł. W okresie przed wojną celną nasz wywóz do Niemiec stanowił przeciętnie blisko 50% wartości ogólnego wywozu — w okresie zaś wojny celnej udział procentowy Niemiec obniżył się mniej więcej do 23—35%. Przywóz z Niemiec spadł z mniej więcej 35% naszego ogólnego przywozu do 20—25%. Jeżeli jednak porównamy cyfry absolutne wywozu polskiego do Niemiec i niemieckiego do Polski, to skonstatujemy, że wywóz z Polski do Niemiec spadł stosunkowo mniej niż wywóz z Niemiec do Polski. Nie przypisywalibyśmy jednak tego zjawiska wpływowi wojny celnej, jak to czyni autor. Wiemy przecież, że od chwili spadku złotego przywóz nasz z zagranicy zmniejszył się wogóle w niektórych miesiącach aż do 30% przywozu przeciętnego z 1924 i pierwszej połowy 1925 roku. Należałoby więc przypuszczać, że nawet gdyby wojny celnej z Niemcami nie było, przywóz od naszego sąsiada uległby również zmniejszeniu w cyfrach absolutnych.

Ogólne zatem cyfry obrotu towarowego z Niemcami mogą jedynie wskazywać, że obie strony ponoszą niewątpliwie duże straty wskutek ograniczenia wzajemnych stosunków handlowych. Jeżeli jednak zanalizujemy jakiej ewolucji uległ

nasz handel zagraniczny wskutek wojny celnej, o ile chodzi o rynki zbytu i rynki zakupu towarów, to musimy dojść niewątpliwie do przekonania, że straty wywołane wojną celną o charakterze przejściowym, zostały skompensowane pewnymi zjawiskami mającymi, bardzo podstawowe i głębokie zasadnicze znaczenie, które niezawodnie w przyszłości bardzo dodatnio wpłyną na uzdrowienie tak naszego eksportu, jak i importu. Chodzi po prostu o to, że Niemcy coraz bardziej tracą dla Polski charakter jedyne go pośrednika, odbiorcy i dostawcy, który w 50% nabywał nasze towary i w podobnej wysokości dostarczał nam produktów. Za pomocą paru przykładów zaczerpniętych z artykułu p. Rzepeckiego scharakteryzujemy ten stan rzeczy.

Więc, na przykład, w okresie wojny celnej ogólna ilość wywozu drzewa z Polski wzrosła, lecz udział Niemiec zmniejszył na korzyść Anglii. Prawdopodobnie zostało tu usunięte pośrednictwo Niemiec. W wywozie rur i wyrobów kotłarskich spadek wywozu do Niemiec został skompensowany wywozem do innych krajów, a w pierwszym rzędzie do krajów bałkańskich. Najcharakterystyczniejszym przykładem jest wywóz węgla kamiennego. Rynek niemiecki został zastąpiony wywozem do krajów bałtyckich i na południe Europy. Wszelkie dane przemawiają za tem, że te nowe rynki zbytu utrzymamy i nadal. Nader pomyślnie rozwija się wywóz główniejszych wyrobów hutniczych, zarówno ilościowo, jak i w sensie zdobycia nowych rynków. Np. blachę wywozimy obecnie do 25, żelazo handlowe do 15 krajów.

W dziedzinie przywozu do Polski najwięcej charakterystyczne zmiany zaaszły w kształtowaniu się rynków zakupu towarów kolonialnych. Przywóz z Niemiec kakao został zastąpiony przywozem z Holandji; herbaty — z Indji Holenderskich i Indji Brytyjskich; kawy — z Brazylii i Holandji; ryżu — z Indji Brytyjskich, Włoch i Holandji.

Tych kilka fragmentarycznych przykładów świadczy, że wojna celna zmusiła nasz wywóz do szukania dla siebie nowych rynków zbytu. Nie mniejsze znaczenie ma również dążenie do nawiązania bezpośredniego kontaktu z krajami producentami w dziedzinie przywozu. W tem leży cała dodatnia dla nas strona wojny celnej z Niemcami i tego Niemcy nie przewidziały.

Życie ziem polskich

Poznańskie w czasie wizyty prezydenta Mościckiego

(Korespondencja własna)

Poznań, 22 lutego

Pisząc o nastrojach Poznańskich po przełomie majowym w poprzedniej korespondencji dowodziliśmy, że nastąpiły tutaj poważne przesunięcia polityczne na rzecz rządu marszałka Piłsudskiego, że jedynie organizacje narodowo-demokratyczne stanowią w Wielkopolsce obóz nieprzejednany w stosunku do obecnej polskiej rzeczywistości państwowej. Nie myśleliśmy wtedy, że już tak szybko będziemy mieli sposobność przekonać się, że istotnie mieliśmy w całej rozciągłości rację. Stało się to w czasie pobytu w Poznaniu Pana Prezydenta Rzplitej Ignacego Mościckiego. Fakt ten stał się niejako pryzmatem, który uwidocznił wszystkie barwy naszej poznańskiej tęczy politycznej, a tem samem dał sposobność naocznego przekonania się o istocie i zakresie zaszytych zmian w strukturze politycznej Wielkopolski.

Początkowo przypuszczaliśmy, że ze względu na wyjątkowy moment polityczny przyjazdu pana prezydenta Mościckiego na Ziemię Zachodnie Rzplitej, nie ujawnią się w całej pełni wszystkie odcienie nastrojów naszej dzielnicy. Jednak w rezultacie okazało się, że nasz optymizm był przedwczesny. Mimo wzmoczonej propagandy niemieckiej za oderwaniem Pomorza, mimo brutalnego zerwania przez nacjonalistyczny rząd Rzeszy rokowań handlowych z Polską, nasi rodzimi patentowani nacjonaści z N. D. nie omieszkali jeszcze raz wykazać, iż zawsze miłszą im jest prywatna niż interes państwa. Mieliśmy więc z tego powodu w Poznaniu gorszące widowisko ataku narodowo-demokratycznego na Głowę Państwa w chwili, w której obowiązkiem każdego świadomego obywatela, a coś dopiero polityka, za jakiego się poczytuje redaktor „Kurjera Poznańskiego” dr. Marjan Seyda, było wiedzieć, że przyjazd prezydenta Rzplitej Mościckiego to nie manifestacja polityczna rządu pod adresem opozycji narodowo-demokratycznej, a odpowiedź na niemieckie zakusy na nasze terytorja i na zerwanie rokowań o traktat handlowy.

Takiego a nie innego potraktowania wizyty poznańskiej prezydenta Mościckiego domagał się nie tylko interes państwa, ale chociażby tylko partykularny interes N. D., która tak zazdrośnie starała się monopolizować dotychczas wyłącznie dla siebie kwestję niemiecką. Okazało się jednak, że skostnienie polityczne tego obozu poszło tak daleko, że obcem mu się stało zupełnie poczucie aktualności nawet w dziedzinie własnego programu. To też nic dziwnego, że pod adresem prezydenta Mościckiego nie zdobyto się w „Kurjerze Poznańskim” na nic więcej, jak na wywleczenie sprawy uwięzionego w Wilnie generała Rozwadowskiego i postawienie zarzutu, że prezydent Mościcki zbyt jawnie manifestuje swój pozytywny

stosunek do rządu marszałka Piłsudskiego. Ale „Kurjer Poznański” poszedł jeszcze dalej, bo rozpoczął jawną kampanję bojkotową, inspirowaną Sokół, aby nie wziął udziału w uroczystym powitaniu Głowy Państwa. Terenem taktycznym w tej sprawie stała się sprawa Strzelca, którego udział w uroczystościach na cześć prezydenta Mościckiego zrobiono kamieniem obrazy dla Sokola. W rezultacie organizacja ta nie wzięła udziału w powitaniu pana prezydenta Mościckiego.

Niepoczytalny wybryk „Kurjera Poznańskiego” i Sokola był tym momentem, który wykazał, że pozycje N. D. są nad wyraz słabe. Cała prasa poznańska jednogłośnie nieomal potępiła wystąpienie narodowo-demokratyczne. Zabrały głos w tej materji takie pisma jak „Przegląd Poranny”, organ Z.N.R., „Ziemiański”, „Dziennik Poznański”, radykalno-ludowy „Goniec Wielkopolski”, chrześcijańsko-demokratyczny „Nowy Kurjer” (dawniej „Postęp”); drugi organ ziemiański „Gazeta Powszechna” i piastowski „Włościanin” zachowały całkowitą poprawność. Nie udała się również ofensywa „Kurjera Poznańskiego” w stosunku do organizacji społecznych, które, za wyjątkiem Sokola, wszystkie wzięły udział w uroczystościach na cześć prezydenta Mościckiego i bez względu na swój stosunek do Strzelca stanęły razem z nim we wspólnym szeregu, dając tem wyraz swego poczucia państwowego.

Czterodniowy (17 — 20 b. m.) pobyt prezydenta Mościckiego w Poznaniu, wbrew wysiłkom N. D., był wielką manifestacją przywiązania ludności poznańskiej do najwyższego symbolu naszej niezawisłości państwowej. Tłumy ludności na ulicach, okrzyki i udział wszystkich sfer społecznych w uroczystościach, były tego wymownym dowodem. Na specjalne podkreślenie zasługuje fakt niezwykle lojalnego zachowania się duchowieństwa z ks. prymasem Hlondem na czele. Organizacje demokratyczne jak N. P. R., Lewica i Związek Naprawy Rzplitej wydały specjalne odezwy powitalne, co uczyniły również demokratyczne organizacje młodzieży akademickiej jak Organizacja Młodzieży Narodowej (O. M. N.) i Polska Akademička Młodzież Ludowa. Tutaj należy podkreślić wielką ruchliwość czynników demokratycznych w dniach pobytu prezydenta Mościckiego w Poznaniu; liczny udział Strzelca, młodzieży demokratycznej i robotników doprowadził do tego, że poraz pierwszy w Poznaniu zgromadzone przed zamkiem tłumy śpiewały zgodnie z odkrytymi głowami zarówno „Rotę”, jak pieśń legionową „My pierwsza Brygada”. Jest to wyraz zachodzących przemian w Poznańskim aż nadto widoczny i przekonywający.

Trzeba jednak przyznać, że początkowo, pod wpływem ataku „Kurjera Poznańskiego” na Głowę Państwa, zachodziła obawa, że wizyta prezydenta Mo-

ścickiego ztraci swój właściwy sens polityczny — manifestacji państwowej pod adresem zachodniego sąsiada. Rozpoczęła się bowiem w prasie gwałtowna dyskusja na temat roli najwyższego przedstawiciela państwa w stosunkach wewnętrznych i nad tem, jak winno społeczeństwo oddawać hołd i cześć reprezentantowi swojej niezawisłości państwowej. Dopiero odezwa Egzekutywy Prowincjonalnej Związku Naprawy Rzplitej, podpisana przez prof. U. P. Ireneusza Wierzejewskiego, d-ra Romana Konkiewicza i majora rozerwy Mieczysława Palucha, odwróciła uwagę Poznania od tych zagadnień, któremi trzeba się było zająć ze względu na frondę Narodowej Demokracji. Odezwa Z. N. R. sformułowała cel pobytu prezydenta Mościckiego na Ziemiach Zachodnich, tak jak to winno być się stać odrazu bez wszelkiej ubocznej dyskusji. Wstęp końcowy tej odezwy był niejako głosem ostrzeżenia pod adresem niepoczytalnego warcholstwa N. D., a brzmiał jak następuje: —

„To też w chwili przyjazdu do nas Pana Prezydenta Ignacego Mościckiego, gdy będziemy Go witać i wznosić okrzyki na Jego cześć, pamiętajmy, że tam za granicznym kordonem wsłuchuje się w te okrzyki dziedziczny wróg tych ziem i mierzy siłę ich entuzjazmu i narodowej woli zwycięstwa”.

Po odezwie Z. N. R. cała prasa poznańska uderzyła we właściwy ton, a nawet „Kurjer Poznański” rozpoczął delikatny odwrót ze straconych pozycji. W dalszym ciągu pobytu pana prezydenta Mościckiego w Poznaniu już nie było dyskusji co do charakteru politycznego manifestacji poznańskich. Zarówno w mowie wygłoszonej w katedrze przez ks. prymasa Hlondę, jak w przemówieniu prezydenta miasta Ratajskiego znaleźliśmy wspólny ton, jeżeli chodzi o sprawę niemiecką. Dało to sposobność panu prezydentowi Mościckiemu do stwierdzenia, w przemówieniu wygłoszonym na złotej sali ratusza, że „*dziś i Polska wraz ze wszystkimi państwami Europy i świata przystąpiła do ugruntowania trwałego pokoju na podstawie obowiązujących traktatów i na podstawie uznania nienaruszalnych ustalonych przez te traktaty granic.*”

Odjazd prezydenta Mościckiego odbył się już bez zgrzytów. Ludność Poznania bez różnicy stanów i przekonań politycznych żegnała Głowę Państwa gromkimi: Niech Żyje! A osad niesmaku i rozterek wewnętrznych pozostał tylko udziałem frondującej N. D., która jeszcze raz skompromitowała się swoim prymitywizmem politycznym i naraziła się na krytykę nie tylko w obozie swoich antagonistów, ale, co najważniejsze, na rozgoryczenie we własnych szeregach.

G. S.

Ze Związku Naprawy Rzeczypospolitej

Koło Poznańskie Z. N. R.

W dniu 22 b. m. odbyło się posiedzenie poznańskiego Koła Z. N. R. w sali hotelu Monopol. Zebranie zagał przewodniczący Koła Dyr. Wł. Marcinkowski, który po omówieniu szeregu spraw organizacyjnych zaproponował, by Koło dano nazwę imienia Józefa Piłsudskiego. Zebrani przyjęli propozycję przewodniczącego przez aklamację.

Referat na temat deklaracji programowej Związku Naprawy Rzeczypospolitej wygłosił red. Strauch, omawiając najistotniejsze jej fragmenty oraz uwypuklając podstawy ideologii Z. N. R. Zreasumował swe wywody twierdzeniem, iż Związek zrealizować musi ideę Polski jako wielkiego i po-

tecznego mocarstwa, gdyż Polska tylko jako mocarstwo zdoła zapewnić sobie niezależny byt na kontynencie europejskim.

Następny referat polityczny wygłosił red. Chrzanowski, omawiając szczegółowo konkretny dorobek przewrotu majowego oraz konsekwencje jego, które trwają i podlegają ewolucji życiowej. Referent zakończył swe przemówienie, wyrażając opinię, iż dziewięć miesięcy pomajowych stanowi pierwszy etap na drodze do zdobycia przez Polskę stanowiska mocarstwa. W dyskusji zabierali głos m. in. prof. Ułaszyn, Dr. Konkiewicz, mec. Rozwadowski, Dyr. Stam., red. Musiałek i inni.

Na zebraniu było obecnych około 90 osób.

Przegląd Prasy

Myśl katolicka w Polsce

Najpoważniejsze pismo polskie poświęcone myśli katolickiej, „Przegląd Powszechny” (lut 1927. Tom 173 str. 51) w stałym dziale, omawiającym sprawy kościoła na tle ogólnego ruchu religijnego, naukowego i społecznego, porusza kilka spraw pierwszorzędnej wagi, który żywy znalazły oddźwięk w świeckiej opinii publicznej.

Przedewszystkiem więc sprawa potępienia działalności „Action Française” przez Stolicę Apostolską została omówiona w sposób rzeczowy i spokojny, co zresztą zwykle cechuje artykuły ks. Jana Roztworowskiego, i co go wyróżnia od większości publicystów tego obozu, którzy w polemice często zatracają miarę i tem szkodzą powadze kierunku, którego są reprezentantami.

Błąd potępiony przez Stolicę Apostolską w „Action Française” autor określa w sposób następujący:

„potępiona została zasada, jakoby względy polityczne, czy narodowe można kiedykolwiek stawiać wyżej niż względy religijne i jakoby religja mogła uchodzić za środek czy za pomoc do osiągnięcia partyjnych celów”.

Potępienie tego błędu niewątpliwie świadczy o zdecydowaniu myśli katolickiej we Francji, która zdobyła się na wyrzeczenie się tak ważnego sprzymierzeńca, jakim była Action Française i odpowiednio przedstawiła sprawę kurjirzyskiej, tylko ze względu na to, że nacjonaliści francuscy chcieli wprząc religję w służbę idei politycznej i używać jej do walki z przeciwnikami politycznymi.

Czy do pomyślenia jest fakt, że po-

dobne stanowisko zajmie duchowieństwo polskie wobec naszego obozu nacjonalistycznego i wyrzecz się zaszczytu zasiadania pod wspólnym gościennym dachem narodowo-demokratycznym z jaskrawymi przeciwnikami chrystyanizmu, otwarcie go zwalczającymi, w rodzaju p. H. Pieńkowskiego.

Przechodząc do spraw kościoła katolickiego w Polsce, rzecz prosta, że „Przegląd Powszechny” musiał z radością powitać znany okólnik ministra Bartla w sprawie nauki religii katolickiej oraz obowiązku praktyk religijnych w szkołach.

„Jest to, — powiada ks. Roztworowski—ogromny krok naprzód, który, nie nadając jeszcze naszej szkole ściśle wyznaniowego charakteru, robi ją de facto katolicką”.

Pochwała ta, określająca w sposób istotny znaczenie okólnika i słuszna z punktu widzenia kościoła katolickiego, jednocześnie wskazuje na rozbieżność okólnika z duchem konstytucji, która nie mówi o szkole wyznaniowej, a przeciwnie uświęca w art. 115 zasadę tolerancji. Natomiast wręcz przeczą konstytucji artykuły 5 i 6 omawianego okólnika, oddające właściwą wizytację nauki religii władzy biskupiej. Art. bowiem 120. Konstytucji wyraźnie zastrzega „naczelne prawo nadzoru” państwowym władzom szkolnym.

Ciekawe wreszcie uwagi zamieszcza ks. Roztworowski o koncepcjach połączenia kościoła Katolickiego z Cerkwią Prawosławną z powodu wystąpienia z Kościoła katolickiego archimandryty Morozowa, który przed półtora rokiem przeszedł na katolicyzm. Autor artykułu zupełnie słusznie podkreśla przepaść, która dzieli oba te kościoły.

„Doprawdy ma się wrażenie, że psyche prawosławna różni się od katolickiej w samych kryterjach prawdy i normach oceny wartości, w najgłębszych prawach myśli i wzajemnem ustosunkowaniu władz ducha”.

Z twierdzenia o takiej inności psychiki obu wyznań ks. Roztworowski wyciąga wniosek, że „w chwili nawracania prawosławnych trzeba kłaść wielki nacisk na rzeczywiste przerobienie duszy”.

Jednakże autor, poza temi uwagami dotyczącymi różnic zasadniczych w światopoglądach obu kościołów, zastanawia się, czy nie utrudniają sprawy takiej czy innej unji względy z punktu widzenia katolicyzmu uboczne, jak np.; „zbytnej drażliwości narodowej” i podnosi zarzut, który spotyka Polskę ze strony zagranicznych czynników katolickich, że

„pewne sfery naszego społeczeństwa żywciej się odnoszą do prawosławnego na ziemiach naszych kościoła, niż do poczynającego się na nowo, a tak możolnie rozwijającego się dzieła unji”.

OD WYDAWNICTWA

Stosownie do zapowiedzi w poprzednim numerze niniejszy jest ostatnim, który wysyłamy czytelnikom zalegającym z opłatą prenumeraty. Numer następny otrzymają już tylko Ci, którzy do dnia 1 marca wpłacą prenumeratę.

Czytelnicy! Korzystajcie z ostatnich dni, pozwalających uniknąć Wam przerwy w otrzymywaniu pisma.

Administracja

CENA OGŁOSZEŃ:

1 strona	zł. 400.—
1/2 „	220.—
1/4 „	120.—
1/8 „	60.—

Adres Redakcji i Administracji:

Warszawa, Nowy Świat 21, tel. 258-53.

Konto P. K. O. — 13.044

CENA PRENUMERATY:

Rocznie	zł. 12.—
Półrocznie	6.—
Kwartalnie	3.—